Opłacono ryczałtem

# Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klaweriańska,
Krosno, woj. lwowskie.

Rok XXIV Październik 1936 Nr. 10

**„Murzynek“** katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Męczennicy z Ugandy. — Deliwe. — Mały męczennik. — Pierwszy różaniec małej poganki. — Weronika. — Zagadki.

Ilustracje: Bł. Mbaga Tuzinde. — Pilna uczennica z pierwszej klasy. — Przy obsłudze chorych. — Odmawiamy różaniec za dobroczyńców.

---

*Prenumeraty i ofiary*

przesyłać można pod następującemi adresami:

*Warszawa I*, Sodalicja Klawieriańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

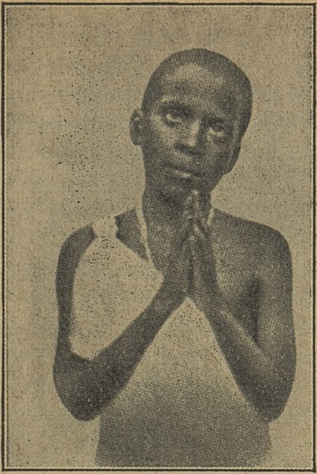
Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

---

**Ofiary nadesłane** (w zł.)

Szkoła w Praszce na polską misję 2.10.

Dzieci szkoły Nr. 188 znaczki i stanjol. — Seminarjum Naucz. im. Marsz. Piłsudskiego i gimn. im. Hetmana Żółkiewskiego z Siedlec 1.650 kg. stanjolu i 443 szt. znaczków. — Zakład Rodziny Maryi 10.114 szt. znaczków i kapsle. — Ks. Dr. Krynicki 600 gr. znaczków.



*Bł. Mbaga Tuzinde.*

## Męczennicy z Ugandy

(Ciąg dalszy.)

Po niejakim czasie król zapytał: „Czy wszyscy paziowie są obecni?” Odpowiedziano mu, że nie brak nikogo. Wtedy kazał pozamykać wszystkie bramy i dodał, wskazując jeden kąt dziedzińca: „Kto się przyznaje do chrześcijaństwa, niech stanie tam! Ale kto jest chrześcijaninem a tam nie przejdzie, tego uśmiercę. Którzy nie są chrześcijanami, mogą tu przy mnie pozostać.”

Natychmiast wstał Karol Lwanga, który siedział na ziemi, tuż przy bramie i przeszedł pierwszy ku miejscu, wskazanemu przez króla. Inni chrześcijanie powstali również i poszli za Karolem. Wszyscy uczyniliśmy to z radością, nikt z nas nie okazał smutku ani przygnębienia.

Król kazał następnie zbadać, czy wśród pozo-

stałych na miejscu paziów nie ma jeszcze którego, co by wyznawał Chrystusa. Stwierdziwszy, że są tam już sami tylko poganie, oświadczył : „Wszyscy, który przyjęli religię chrześcijańską, zostaną związani i spaleni.” Wówczas oprawcy pochwycili nas i powiązali wszystkich. Było to około 11 godziny przed południem! — —

Młodzi wyznawcy nie upadli bynajmniej na duchu po tym wyroku. Mały Kizito schwycił za rękę Karola Lwangę, aby razem z nim pójść na śmierć. Związanych grubymi powrozami zaprowadzono wszystkich, nie szczędząc im zniewag i zelżywości, do więzienia. Nie opierali się ani nie skarżyli, z oczu ich biła radość promienna... Mniemałby kto, że nie na stos, ale na gody weselne ich wiodą...

## *MĘCZEŃSTWO*

Wyrok królewski brzmiał, że mają być spaleni żywcem. Na miejsce egzekucji wybrano wzgórze Namugongo. Wzgórze to był oddalone o kilka dni drogi od rezydencji królewskiej. Wśród bluźnierstw i szyderstw prowadzono skazańców okutych w kajdany, ale oni i podczas tej bolesnej przeprawy nie zatracili wewnętrznego wesela. Wzajemnie dodawali sobie otuchy, razem odmawiali pacierze i różaniec. Dwóch z nich nie doszło na miejsce kaźni. Jeden, Atanazjusz Badzekuketta, tak bardzo pragnął męczeńskiej śmierci, że naczelny kat kazał go zaraz zabić. Gdy o tem usłyszeli inni paziowie, mówili jeden do drugiego: „Nasz towarzysz Atanazjusz dzielnie się sprawił. Nie obawiał się umrzeć dla Chrystusa. Okażmy się tak dzielni jak on.” Drugi — Gonzaga Gonza, zemdlał po drodze, gdy łańcu-

chy do krwi poraniły mu nogi. Oprawcy widząc, że nie doprowadzą go na wzgórze, dobili chłopca sztyletami.

Osobliwą próbę musiał przebyć biedny Mbaga Tuzinde. Był on synem naczelnego kata. Ojciec chciał go uratować i zaraz, gdy go pojmano, szeptnął mu potajemnie, żeby się wyrzekł swej wiary. Ale dzielny młodzieniec odpowiedział: „To niepodobna, jestem chrześcijaninem i chrześcijaninem zostanę.” Ojciec posłał potem jeszcze do niego oficera Sebatte. „Idź, rzekł, do mojego kochanego Tuzinde i uczyń wszystko, aby go ocalić!” Ale i Sebatta nic nie wskórał. Dzień przed egzekucją ojciec jeszcze raz próbował skłonić syna do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej, obiecując mu: „Ja cię nie zabiję, ja cię ukryję bezpiecznie, tylko nie będzie ci wolno modlić się.” Syn jednak oparł się, mówiąc: „Zabij mnie, nie chcę, byś mnie ukrył. Ty jesteś sługą, który wykonuje rozkazy swego pana. Nie chcę, by cię ukarano. Choćbyś mnie na razie ukrył, później by się to i tak wydało. Wiem dobrze, za co jestem skazany. Zabij mnie, nie chcę stać się winnym twojej śmierci.” Ojciec, widząc, że jego namowy nie skutkują, kazał go odprowadzić do towarzyszów niedoli, którzy powitali go z radością, wołając: „Nasz przyjaciel odniósł zwycięstwo.”

Po przybyciu do Namugongo oddano ich oprawcom, którzy podzielili ich na małe grupy. Przy rozstaniu silniejsi na duchu krzepili słabszych, mówiąc: „Patrzcie, nasi dwaj towarzysze ponieśli już śmierć, już poszli oglądać Chrystusa. Bądźmy mężni jak oni, a i my go ujrzymy tam w górze.”

Oprawcy skończyli wreszcie przygotowania

do okrutnej egzekucji. Ustawiono okazały stos i przygotowano dla każdego ze skazańców dużą trzcinową matę. Posłuchajmy, co o tem później opowiadał wspomniany już wyżej Dionizy Kamyuka:

...„W wilją tego pamiętnego dnia zgromadzili się oprawcy wieczorem wśród odgłosu bębnów i pieśni, jakie wedle zwyczaju przy takich okazjach śpiewają. Skorośmy ujrzeli, jak się tak wszyscy zbierają, wiedzieliśmy od razu, że śmierć już blisko. Mimo to spaliśmy tej nocy tak spokojnie jak zawsze. A gdy się który przebudził, pytał sąsiada: „Ty też nie śpisz? Jutro dla nas dzień walki, musimy być mężni, aby odważnie umrzeć dla Chrystusa." Modliliśmy się żarliwie, szepcząc wciąż „Ojcze nasz" i „Zdrowaś". Sakramentów św. nie przyjmowaliśmy w tych ostatnich dniach, bo Ojcowie misjonarze byli daleko i nie mogli do nas przyjść."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## DELIWE

O. *Bernard Stieler* ze Zgrom. Pallotynów.

Od samego początku okazywała mała Deliwe wielką bystrość i uzdolnienie. Robiła też dobre postępy w szkole i spodziewaliśmy się po niej dużo. Była jeszcze poganką.

Pewnego razu wziąłem ją na stronę i zapytałem, czyby nie chciała zostać ochrzczoną? Dziewczynka chętnie się na to zgodziła. Małe jej koleżanki wszakże, które nie chciały zostać katoliczkami, podsłuchały naszą rozmowę i powtórzyły ją zaraz matce Deliwy, która natychmiast odebrała dziecko ze szkoły. Miałoż jednak tak zdolne dziecko rosnąć bez nauki? Tego znowu matka nie chciała!

Po niejakimś czasie przyszła Deliwe do szkoły z powrotem. Łaska odziałała nie tylko na duszę dziecka, ale dotarła i do serca matki. Matka



*Pilna uczennica z pierwszej klasy.*

Deliwy kazała nam powiedzieć, że jej córka pragnie przyjąć chrzest św. i że ona nie ma nic

przeciwko temu. Można więc było małą przysposobić spokojnie do tego aktu.

Ale szatan nie zaspał sprawy. Starsze siostry Deliwy chodziły w niedzielę z przyjaciółkami, niekatoliczkami, na niekatolickie nabożeństwa; i babka Deliwy dała się na nie wciągnąć, chociaż była poganką. Miało to oczywiście wpływ na całą rodzinę i to coraz wyraźniejszy. Zdarzyło się, że sekciarska szkoła urządzała wieczór pieśni, w którym miały wziąć udział dzieci pod wodzą protestanckiej nauczycielki. Wtedy to zabrakło nagle Deliwy w naszej szkole. Aby uczestniczyć w owej uroczystości, przeszła do tamtej szkoły. Trzeba ją było, acz z wielkim naszym żalem, wykreślić z listy naszych uczennic.

Wieczór pieśni minął i dziecku otworzyły się oczy. Mała porzuciła nas tak niewdzięcznie wbrew woli matki. Zaczęło się budzić sumienie. Co niedzielę zjawiała się jeszcze regularnie w kościele, chociaż uczęszczała do tamtej szkoły. Przyjaciółkom zwierzyła się, że chętnie by do nas wróciła, ale to bardzo ciężki krok.

Szkołę misyjną opuściła znęcona zabawą. Wkrótce jednak przestało jej się podobać nowe otoczenie. Siedziała więc w domu i nie pobierała żadnej nauki; tylko do kościoła przychodziła po dawnemu. Czas jakiś obserwowała matka to dziwne postępowanie dziecka, wreszcie rzekła: „Skoro nie chodzisz do szkoły, nie potrzebujesz nosić sukienki. Zaraz ci dam z powrotem derkę, jaką noszą poganie.” Co do nas to nie mieliśmy zamiaru robić małej jakichkolwiek trudności, ponieważ jednak sama tak się nieładnie z nami rozstała, uważaliśmy, że powinna teraz sama zrobić pierwszy krok i że nie należy jej tego zbyt ułatwiać.

Oj! ciężko pewnie było biedactwu i małe serduszko biło niewątpliwie mocno owego ranka, gdy nieśmiało wsunęła się na stare swoje miejsce w kochanej szkole! Nikt jej nie robił wymówek. — „Może zostać, ale pod warunkiem, że będzie się dobrze sprawowała, będzie pilna i punktualna." Trzeba przyznać, że dokładała wszelkich starań, by nas zadowolić.

Wybrano dzieci, mające się przysposobić do chrztu. Zaliczono do nich i naszą Deliwę. Dzień był już naznaczony.

Nagle w toku nauki przygotowawczej Deliwy znowu zabrakło w szkole. Co to znaczy? Co ten utrapieniec znów urządza?

Deliwe zachorowała, i to bardzo poważnie. Czyżby Bóg chciał przyśpieszyć w ten sposób termin chrztu? — Dzień imienin Ojca misjonarza i zarazem dzień wybrany na uroczystość chrztu był tuż. Czy można czekać z Deliwą, czy też śmierć miałaby zerwać ten kwiatek przedwcześnie? Nie. Deliwe żyje i czeka na wodę chrztu i na Niebieskiego Gościa, którego ma po raz pierwszy przyjąć w komunii św.. Idą już biało ubrane dziewczynki i orszak dzieci szkolnych z nauczycielką, za nimi ministranci i kapłan z Najśw. Sakramentem na piersiach. Wśród głośnych modlitw i śpiewów zbliżają się do chaty chorej Deliwy.

A w chacie Siostra ustawiła już ołtarzyk i przygotowała dziewczynkę. Na chrzcie św. otrzymała imię „Paula-Maryja", a potem przyszedł Ten, który już dawno wyciągał do niej ręce i pragnął do Siebie przygarnąć, i to serduszko maleńkie, które Mu się długo wyrywało, wziął w posiadanie na zawsze. Co za piękny dzień! Najmilszy to dar imieninowy dla kapłana...

Odtąd codziennie nawiedzał Pan Jezus tę niewinną duszyczkę. Gorączka ustępowała bar-



*Przy obsłudze chorych.*

dzo powoli. Do dziś jeszcze Paula jest bardzo słaba i chora i skarży się na ból w piersiach. Matka chce dziecko zabrać do miasta, aby je

lekarz dokładnie zbadał. Jaką męczarnią będzie dla chorej tak długa droga! Można by biedactwu tego oszczędzić, gdybyśmy mieli tutaj stałego doktora i własny szpital, o czym tak dawno marzymy. Ale na to potrzeba pomocy szlachetnych, ofiarnych dusz.

Módlcie się, kochani czytelnicy „Murzynka", by nam Bóg zesłał potrzebne fundusze, aby szpital mógł stanąć jak najprędzej.

# Mały męczennik

## dramat w trzech aktach

*Ks. Karol Catanzariti.* (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

### Scena 4.

*Mbiro sam* (lub *Gaciera sama*).

MBIRO *(po pewnym czasie wchodzi, rozglądając się)* - O tak!... nawet słowa i przekleństwo Gesengi nie zdołały go nakłonić do powrotu do domu rodzicielskiego... Moim jest tedy obowiązkiem wypełnić to, com przyrzekł fetyszowi! Gaiso, syn wielkiego naczelnego wodza Nyarogora, brat Mbira, chce porzucić wiarę w fetysze, wiarę ojców swoich!... Gaiso chce zostać chrześcijaninem, wyznawcą religii ludzi obcych, religii Mosungu... Nie!... do tego nie dopuszczę nigdy, przenigdy!... Nyarogoro i jego rodzina nie znieśliby takiej hańby!... Jakto? ja, Mbiro, miałbym znieść taki wstyd, taką zakałę? O nie, na wszystkie nasze fetysze, na wszystko, co mi tu najdroższe na ziemi, zaprzysięgam, nie zniosę tego, raczej umrę. Nie chciał słuchać słów wielkiego Gesengi, czarownika

doń wysłanego, a więc dobrze, niech przekleństwo Gesengi spadnie całkowicie na niego. Podobnie jak lew, jak tygrys zaczajony w trzcinie czeka cierpliwie na zdobycz, tak i ja czekać będę, póki mi się nie uda wreszcie pochwycić go, zamordować tego odstępcę, tego psa chrześcijańskiego... I tak Mbiro zetrze z siebie, zetrze z głowy Nyarogora i z całej rodziny tę wielką hańbę; a wtedy Mbiro zostanie ulubieńcem Gesengi... Ściągnie na się łaskawe wejrzenie potężnego fetysza; całe plemię powita go oklaskami, zaśpiewa mu hymn triumfu jako swemu obrońcy, mścicielowi zdradzonej wiary przodków w naszego wszechmocnego fetysza... Tak, imię moje będzie przechodzić z pokolenia w pokolenie, z plemienia w plemię do najpóźniejszych czasów; matki powtarzać je będą swym dzieciom, kołysząc je na kolanach, imię moje będzie nieśmiertelne. O fetyszu, spraw, bym mógł dobrze trafić i krwią jego zetrzeć plamę hańby!... Pójdźmy na czaty... tędy prędzej lub później musi przechodzić. Gaiso, zwyrodniały synu wielkiego Nyarogora, zdrajco religii naszych ojców... drżyj!... Nadeszła ostatnia twa godzina!... *(ukrywa się).*

## Scena 5.

*Gaiso sam* (lub *Wasiome sama*).

GAISO - O co za radość rozpiera me serce !... Biały Ojciec osądził, żem już dostatecznie pouczony o wierze świętej... jutro wreszcie spełni się me gorące pragnienie, jutro będę ochrzczony, jutro zostanę chrześcijaninem!... I ja będę mógł teraz iść do nieba, do Mariem, do jej Syna Jezusa, by się z nimi cieszyć na zawsze... Oby

mi co rychlej zabłysnęła zorza tego błogosławionego dnia, w którym, wyrzekając się na zawsze naszych fetyszów, fałszywych bożków naszych przodków, zostanę chrześcijaninem, wyznawcą jedynego prawdziwego Boga, który króluje w niebie... Co za radość, co za szczęście! Wszyscy przygotowują już kaplicę na uroczystość tego dnia pamiętnego... znoszą kwiaty, girlandy, dla przyozdobienia ołtarza!... I ja także muszę zanieść mój wianek... Tu, w tej pobliskiej dolinie, widziałem wczoraj tyle pięknych kwiatów... pójdę tam i nieco ich uzbieram... zrobię z nich piękny wieniec dla Pana Jezusa i Mariem *(wychodzi)*.

## Scena 6.

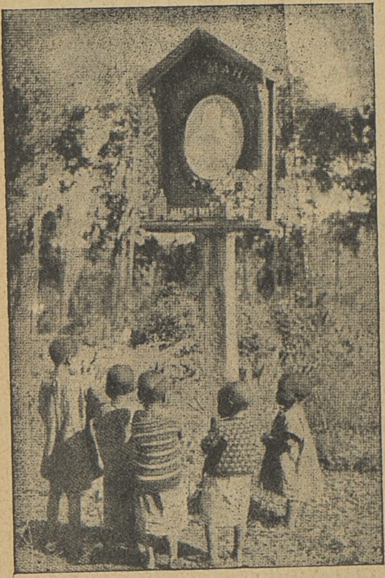
*Mbiro sam* (lub *Gaciera sama*).

MBIRO *(który podczas słów Gaisa zbliżał się co chwila, by podsłuchiwać, wyskakuje teraz z ukrycia)* - Wstrętny odstępco!... wstrętny zdrajco!... Ach tak, jutro masz być ochrzczony... chcesz zostać chrześcijaninem!... chcesz porzucić na zawsze nasze fetysze!... nie, nie uczynisz tego!... Mbiro nie może zezwolić na taką zniewagę bogów przodków naszych! Idź, idź zrywać kwiaty dla przyozdobienia ołtarza twojego nowego Boga... posłużą one do przybrania twego grobu. Zanurzone w krwi twojej, będą barwniejsze, jaśniejące piękniejszym światłem w oczach fetysza, będą mu przyjemniejsze, bom go pomścił. Tak! *(rzuca się w stronę gdzie poszedł Gaiso; po krótkiej chwili słychać krzyk)*:

GAISO - Zdrada!... Mariem, ratuj!

Mbiro *(zjawia się znów na scenie; podnosząc*

*miecz, woła zadowolony)* - Skończone!... honor naszej rodziny uratowany... Fetyszu, jesteś pomszczony!... *(ucieka).* *(Dokończenie nastąpi.)*



*Odmawiamy różaniec za dobroczyńców.*

## Pierwszy różaniec małej poganki

Siostra *Euzebia* od Przenajdroższej Krwi, misjonarka w Natalu.

Po otwarciu nowej placówki misyjnej powierzono mojej opiece kilka małych murzynek. Przede wszystkim trzeba było te dziewczątka pogańskie nauczyć znaku **krzyża św.**, wbić im w pamięć „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Maryjo". Biedne czarne główki z wielkim trudem przyswajały sobie słowa tych modlitw, trzeba było

powtarzać im je po sto razy. Aby zyskać odpusty, przesuwałam zazwyczaj podczas tej nauki ziarnka różańca.

Pewnego razu, gdy na lekcję weszła Ntombi, dziewięcioletnia, bardzo bystra dziewczynka, spostrzegłam, że mała ma coś owiniętego wkoło bronzowych paluszków. Złożyła rączki i czarne oczy utkwiła we mnie, jakby chciała o coś zapytać. Czy odgadnę, co sobie wymyśliła....

Nie dając tego poznać po sobie, obserwowałam uważnie dziewczynkę. Spostrzegłam, że trzyma w rączce nitkę z umocowanemi na niej błyszczącymi gwoździkami.

Aby jej nie zastraszyć, czekałam, aż skończy modlitwę; potem zawołałam ją i aby ją utwierdzić w tej pobożnej gorliwości, wytłumaczyłam jej podczas lekcji znaczenie różańca.

Ntombi została później ochrzczona i otrzymała imię Amandy. Odtąd stara się odmawiać różaniec jeszcze lepiej. Rozważa ze skupieniem tajemnice, aby uprosić sobie łaskę cnotliwości, męstwa w cierpieniu i postępu w życiu duchowym. Czy też nie taki jest cel tej przedziwnej koronki, jaką każde prawdziwe dziecko Maryi stara się wieńczyć jak najczęściej skroń swej Niebieskiej Matki?



## WERONIKA

Przez jednego z misjonarzy Afryki południowej.

Było to pewnej niedzieli w jednym z dalszych obwodów. Właśnie skończyłem ofiarę mszy św., gdy przyszła do mnie Weronika, 10-letnia dziewczynka. Towarzyszyła jej Litlare, poganka.

„Po coś przyszła, dziecko" pytam ją.

„Ojcze, odpowiada zapytana, ta kobieta chce się nawrócić, by w niebie zobaczyć swe zmarłe dziecko. Opiekowałam się zawsze jej maleństwem, gdy szła do roboty. Przed kilku dniami dziecko umarło, ale ochrzciłam je jeszcze przed śmiercią, zwie się Maryja."

„Pokaż mi, w jaki sposób je ochrzciłaś?" pytam ciekawie by się upewnić, czy dopełniła aktu chrztu należycie. „Pomyśl sobie, że ja jestem umierającym dzieckiem, i pokaż, jak je ochrzciłaś." Z początku wzdragała się dziewczynka, nareszcie po słowach zachęty z mej strony dopełniła na mnie świętej ceremonii.

„Bardzo dobrze; dziękuję ci za to!" przy tym wręczyłem jej medalik. Zwróciłem się teraz do pogańskiej niewiasty z upomnieniem, by uczęszczała regularnie na naukę katechizmu, stroniła od uroczystości i tańców pogańskich i codziennie modliła się do Pana Boga, by jej dopomógł przezwyciężyć wszelkie trudności. Ufaj i wytrwaj! Litlare otrzymała medalik na znak, że przysposabia się do chrztu św.. Po udzieleniu im kapłańskiego błogosławieństwa, odprawiłem je.

W każdą niedzielę przychodziła Litlare z daleka na mszę św. i na naukę. Ze świętą żarliwością i z wielkim zrozumieniem przyjmowała do serca wszystkie prawdy zbawienne. Ra-

dość jej była ogromna, gdy ulegając jej natarczywym prośbom, mąż jej zezwolił na ochrzczenie wszystkich dzieci, czego dokonałem pewnego pięknego, majowego poranka, ciesząc się z tego niewymownie. Niezadługo i Litlare z wielkim zbudowaniem przyjęła chrzest św. i cieszy się bardzo, że stała się dzieckiem Boga i ma prawo do nieba. Z pogodą czeka teraz na wezwanie Boże, by się połączyć na wieki w niebie ze swym ukochanym dzieckiem.

Weronika zaczęła się przysposabiać do pierwszej spowiedzi i komunii św., a gdy Najprzewielebniejszy ks. Biskup udzielał sakramentu bierzmowania, spłynęła i na nią łaska Ducha Świętego. Jest gorliwą chrześcijanką, i nie wątpię, że często jeszcze okaże się aniołem opiekuńczym swych pogańskich braci.

ROZWIĄZANIA z Nr. 9:

| | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | 1 | | | 3 | | | 5 | | | |
| | | | S | | | C | | | P | | | |
| | | | i | | | z | | | i | | | |
| 1 | S | i | e | r | r | a | L | e | o | n | e | 2 |
| | | | r | | | r | | | t | | | |
| | | | r | | | n | | | r | | | |
| 3 | C | z | a | r | n | o | l | e | S | i | e | 4 |
| | | | L | | | l | | | k | | | |
| | | | e | | | e | | | a | | | |
| 5 | P | i | o | t | r | S | k | a | r | g | a | 6 |
| | | | n | | | i | | | g | | | |
| | | | e | | | e | | | a | | | |
| | | | 2 | | | 4 | | | 6 | | | |

| | |
|---|---|
| 1 so | 2 wa |
| 3 Ra | 4 wa |
| 5 ra | 6 sa |
| 7 ma | 8 sa |

*Rasa, rosa, rola.*

*wola, woda, moda.*

## Zagadka



1) Spółgłoska
2) Minerał
3) Miasto na Pomorzu
4) Choroba
5) Potrzebna rolnikowi
6) Osoba najdroższa na ziemi (zdrobniale)
7) Wspomniany w Męce Pańskiej
8) Inaczej Polacy
9) Miasto w półn. Afryce
10) Rzemieślnik
11) Zaimek
12) Samogłoska.

## *ODPUST ZUPEŁNY.*

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki”:

15 października w dzień św. Teresy;
28 października w dzień ŚS. Szymona i Judy ap.

Redaktor odpowiedzialny Maryja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.




# Książki dla murzynków.

Przypominacie sobie, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, radość waszą i zadowolenie z pierwszej waszej własnej książki, książki do tego stopnia waszej, że imię wasze wypisane było na pierwszej stronie?.... Jak to oglądaliście tę książkę ze wszystkich stron, okładkę z wierzchu i od spodu, ostrożnie, by nie splamić. Prawie że nie śmieliście odwracać kartek, by nie zagiąć rogów. Każda zaś napotkana rycina, ileż wywoływała okrzyków zachwytu! Zdawało Wam się, Wam, właścicielom ksiażki, żeście się stali duży, dorośli, a młodsze rodzeństwo było takie maleńkie...

Jak dobrze wiecie, Misjonarze i Siostry misyjne uczą murzynków czytać i pisać; czarni Wasi braciszkowie i siostryczki w Afryce posługują się także elementarzem, czytankami, katechizmem, historią świętą w ich ojczystym, murzyńskim języku.

W księgarni w Warszawie, Krakowie lub Poznaniu oczywiście książek takich nabyć nie można. Wiele takich książek jednak, ułożonych i przetłumaczonych przez misjonarzy, drukuje,

opatruje rycinami, oprawia ta sama Sodalicja św. Piotra Klawera, która Wam posyła co miesiąc „Murzynka“. Za „Murzynka“ drodzy Wasi Rodzice opłacają regularnie prenumeratę, podczas gdy rodzice murzyńscy nie mają pieniędzy na kupienie dziatkom swym tak bardzo im potrzebnych szkolnych podręczników i książek do nabożeństwa. Sodalicja więc musi dostarczać do Afryki te murzyńskie książki bezpłatnie i rok rocznie tysiące podarków tego rodzaju wysyła do różnych misyjnych stacji.

Droga polska Młodzieży, nie chciałabyś i ty dopomóc do obdarowania książkami biednej murzyńskiej dziatwy? Każdą ofiarkę na ten cel Bóg stokrotnie zapłaci.

*Oby Pan Bóg raczył udzielić wielu dziewicom powołania na „misjonarki-pomocnice dla Afryki” i oby te dusze usłuchały wołania Bożego od razu i stanowczo! Pan Bóg zsyła nieraz powołanie w jednej godzinie — a potem już nigdy!*

*(Maryja Teresa Ledóchowska w swym odczycie „Dla Afryki!”)*



## Nie do kosza!

Szkoda rzucać do kosza koperty ze znaczkami! — Każdy znaczek to przecież maleńki pomocnik misjonarzy — każdy może pomnożyć fundusze misyjne!

Dla tego prosimy wycinać z kopert zużyte znaczki (zostawiając zawsze dość szeroki brzeg wokoło) i zbierać je skrzętnie. Zachęcajmy do tego również naszych przyjaciół i znajomych.

Uskładane znaczki prosimy wysłać — jako próbki — (wielkie ilości jako paczkę) do którejkolwiek filii Sodalicji (Adresy na 2. str. okładki).